

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA
ILLUSTROWANA.
Wychodzi we Lwowie 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go z okolicznościowymi dodatkami.

Organ oficyalny Krajowego Towarzystwa Kupców i Przemysłowców, tudzież Towarzystwa Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie.

Rok IV. 1897. | Redakcya i Administracya we Lwowie Plac Maryacki L. 8. Wydawca i odpow. redaktor *Zygmunt Korosteński.* | Nr. 20. Lwów 15. Października

PRENUMERATA z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
W Austro-Węgrzech kwartalnie 1 zł. w. a. — W Niemczech 2 marki.
Zeszyty pojedyncze do nabycia w biurach gazet i księgarniach.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA
Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze przy końcu tekstu.

Wspierajmy chrześcijański przemysł i handel! Kupujmy u swoich!

Od Redakcyi.

W numerze tym podajemy dokończenie powieści *Wł. Zawernego.* p. t. „I Wyprawa na Mars“. — W następnych numerach będziemy drukowali w odcinku krótkie powiastki i humoreski, oraz komedyjki dla przedstawień amatorskich w towarzystwach przemysłowych i handlowych.

Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcijańskich w Galicyi.

Statut Stowarzyszenia „*Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcijańskich w Galicyi*“ został już reskryptem ck. Namiestnictwa z dnia 2 października 1897 L. 80,211 przyjęty do wiadomości urzędowej i stowarzyszenie to, którego pożyteczność już w czasopiśmie naszem poprzednio wykazaliśmy, rozpoczęto już prawny swój żywot.

Rozchodzi się teraz tylko o to, aby Szanowni kupcy, jak najliczniej do stowarzyszenia tego przystępowali, oraz, aby Stowarzyszenie to znalazło życzliwe poparcie wśród chrześcijańskiego społeczeństwa polskiego i ruskiego.

Tymczasowy zarząd zwoła wkrótce walne zgromadzenie, celem ukonstytuowania się Towarzystwa; na razie zaś wszelkie zgłoszenia przyjmuje sekretaryat tymczasowego Zarządu w Redakcyi „Dźwigni“ we Lwowie, Plac Maryacki L. 8. — Tam można też dostać zarazem Nr. 17ty tego czasopisma, zawierający statut „Wzajemnej pomocy“, za złożeniem 15 ct., z których połowę przeznaczyło wydawnictwo na cele „Wzajemnej pomocy drobnych kupców chrześcijańskich.“

Za nadesłaniem trzech marek pocztowych po 5 centów przesyła się Nr. 17 Dźwigni wraz z statutem „Wzajemnej pomocy“ — odwrotną pocztą.

Tym Szanownym Panom, którzy zgłosili się już na członków wspierających, składa Zarząd tymczasowy uprzejme dzięki, w błogiej nadziei, że da Pan Bóg nowe stowarzyszenie chrześcijańskich kupców rozrośnie się bujnie ku pożytkowi całego społeczeństwa.



Sacharyna i jej przeciwnicy.

Z rozwojem chemii co raz liczniejsze są też usiłowania do zastąpienia dotychczas w użyciu będących artykułów konsumcyi przez inne „sztuczne“ wyroby, zwane wobec artykułów dotychczasowych „surogatami“.

Jak masło stara się zastąpić margaryna — tak przeciw cukrowi staje do walki konkurencyjnej sacharyna, zbrojna w tę właściwość, iż jest w stosunku do wagi około 500 razy słodszą od cukru.

Sacharynę (Saccharynę) wynalezli r. 1879 dwaj uczeni C. Fuhlberg i J. Remsen przy sposobności wytwarzania kwasu anhydro-ortho-sulfamit-benzoowego.

Tworzy się on z mazi węgla kamiennego i jest sulfinidem kwasu benzoowego o formie $C_6H_4 <^{CO}_{SO_2}> N.H$

Do wyrobu sacharyny używa Fuhlberg „toluolu“ (metylbenzolu).

Z początku fabrykowano Sacharynę na małą skalę; z czasem jednak postanowiono wyzyskać jej własności dla celów konsumcyi i handlu i poczęto rozpowszechniać ją wszędzie na skrzydłach reklamy i fabrykować w znacznych ilościach tak, że w krótce stała się ona groźną rywalką cukru.

W Austryi odczuła to najpierw ojczyzna cukrownictwa cislitawskiego, t. j. Czechy, najbliżej granicy Niemiec położone i w pierwszej linii wystawione na ataki ajentów, zachwalających słodycz sacharyny.

Nie dziw przeto, że w Czechach najpierw sfery interesowane, t. j. cukrownicze, podniosły głos opozycyi przeciw wdzierającemu się do kraju intruzowi.

Oto w dniu 8 września b. r. wygłosił jeden z interesentów na walnem zgromadzeniu związku cukrowników środkowych Czech wyczerpujący odczyt, w którym wykazał szkodliwość sacharyny dla organizmu ludzkiego i przedstawił wnioski co do ograniczenia handlu sacharyną.

Wnioski te uchwaliło walne zgromadzenie w formie rezolucyi, domagającej się od rządu pewnych ograniczeń w handlu sacharyną i ograniczenia jej konsumcyi tylko do zakresu leczniczego. Sacharyna nie odczuwa na razie jednak tej rezolucyi i siłą reklamy, a nowości co raz szersze zdobywa sobie koła odbiorców. — To też toczy się przeciw niej dalsza kampania po dziennikach czeskich.

Do Czech przychodzi ona bądź pocztą w paczkach pięciokilowych, bądź też koleją, jako posyłka pospieszna w beczułkach 40-tu 60-ciu, 100 i więcej kilowych i, to dzień w dzień, nie zważając na stosunkowo bardzo małe cło 10 zł. a. w. w złocie od 100 klg.

Od dnia 1 stycznia do końca sierpnia b. r., a więc w ciągu 8 miesięcy, jak wykazuje w innem miejscu autor poprzednio wspomnianej prelekcyi dowieziono sacharyny do samej Pragi:

pocztą	5000 klg.
innemi drogami	1500 klg.
łącznie	6500 klg.

Wobec tego można przypuszczać, że dowóz sacharyny do końca roku dojdzie najmniej do 10,000 klg. Ponieważ zaś słodycz sacharyny jest 500 razy większą od słodyczy cukru — przeto wypiera ona i wyłącza od konsumcyi 5,000.000 klg. cukru, przyprawiając temsamem państwo o stratę 650,000 zł. podatku konsumcyjnego, wynoszącego 13 zł. za 100 klg.; a rolnikom zbezceniając burak cukrowy na przestrzeni 10,000 morgów.

Są to daty, odnoszące się tylko do jednego miasta Pragi, jeżeli się jednak zważy, że sacharyna rozchodzi się też po całych Czechach, Morawach, Śląsku i Rakuzach, a w szczególności idzie też w znacznej ilości do Wiednia, to wypadnie oznaczyć roczną ilość jej dowozu na wiele tysięcy kilogramów, zwłaszcza, że już nie tylko z Niemiec, jak pierwotnie, ale także z Francyi i Danii dowożą ją do Austryi.

Przy cenie 24 zł. za 100 klg. en gros sprzedaż detajliczna przynosi 100 do 200 procent, a zajmują się nią przeważnie tylko handle materyałowe, nie zaś korzenne, które nie chcą uznać sacharyny i solidaryzują się z petycyą nowego gremium handlowego w Pradze, wniesioną do ministeryum skarbu przeciw sacharynie. W tym względzie stoją kupcy po stronie cukrowników i rolników, produkujących buraki cukrowe.

Autor wspomniany wskazuje w końcu na zdrowotne, finansowe i ekonomiczne względy, przemawiające przeciw sacharynie i wzywa towarzystwa rolnicze i krajową radę kultury do zabrania głosu, celem zwalczania sacharyny.

Co do niedość wyjaśnionej jeszcze kwestyi, czy sacharyna jest szkodliwą dla organizmu ludzkiego, czy pożyteczną — czy też obojętną — dyskusyę i wywody pozostawiamy fachowcom — lekarzom i chemikom; ze stanowiska przemysłu cukrowego zrozumiemy jednak łatwo, że przemysł ten, który czasami mimo premij wywozowych i mimo kartelu ma do walczenia z trudnościami, nie chętnie widzi artykuł konkurencyjny, który przy swej pięćsetkrotnej sile słodzenia korzysta z niskiego stosunkowo cła, łatwości transportu i uroku nowości.

Pociesza tylko cukrowarników nadzieja, że przecież sacharyna — mimo tylu zalet — okaże się stanowczo, jako zdrowiu szkodliwa . . .



KRONIKA

Sekcya przemysłowo-handlowa, która w dniu 11 sierpnia 1897 r. zawiązała się w „Chrześcijańsko-narodowym Związku“ we Lwowie, pracuje obecnie gorąco nad niektóremi sprawami przemysłu i handlu.

Załatwiono już częściowo za inicyatywą p. *Jana Drojowskiego*, a na podstawie elaboratu p. *Mieczysława Rokosza* sprawę ułatwiania kredytu drobnym przemysłowcom i w ogóle członkom sekcyi, celem wyrugowania pożyczek u żydowskich lichwiarzy. — Uchwalono na wniosek *Z. Korosteńskiego*, aby podawać do wiadomości członków chrześcijańskie składy surowców, półsurowców i narzędzi i zachęcać naszych przemysłowców a rękodzielników, aby w tych składach zakupywali potrzebne im materyały, narzędzia i przybory. Uchwalono popierać czynnie podniesioną przez P. *Andrzeja Bednarczyka* na walnem zgromadzeniu myśl, aby zakładać po przedmieściach chrześcijańskie sklepiki i gospody, a popierać już istniejące. Zajęto się też poparciem chrześcijańskich wyłącznie kandydatów do komisyi podatkowej.

Przewodniczącym sekcyi jest p. Andrzej Bednarczyk, zastępcą p. Bolesław Poesl, a sekretarzem Z. Korosteński.

Za organ sekcyi przemysłowo-handlowej uznano „Dźwignię“; to też Szanowni czytelnicy spotkają się częściej w tem czasopismie ze sprawozdaniami sekcyi, o ile ważniejsze w niej będą poruszane sprawy.

Kongregacya kupiecka w Krakowie przyjęła na walnem zgromadzeniu w dniu 12 b. m. w poczet swych czynnych członków P. p: *Stanisława Karlińskiego*, *Stani-*

sława Gurgula, Stanisława Łysakowskiego, Józefa Syrokomlę Putiatyckiego i Antoniego Zegadłowicza.

W Towarzystwie Przemysłowców pols. w Wrocławiu odbędzie się dnia 18 b. m. ćwierćroczne walne zgromadzenie w sali posiedzeń (Casino Neue Gasse 8).

Towarzystwo przemysłowców, na Winiarach pod Poznaniem zwołało ćwierćroczne walne zebranie do lokalu A. Piotrowskiego na Urbanowie na 19 bm. o godz. 8½ wieczorem.

Kongres dla ochrony praw przemysłu obraduje w Wiedniu. Generalny referent Mailler z Paryża przedstawił w krótkości historyę międzynarodowego związku państw i wyłuszczył cele.

Kongres zatwierdził wnioski referenta, wyrażające życzenie, aby Rosya i Niemcy przystąpiły do związku. Uchwalono też wniosek referenta, aby w państwach potworzyć komitety wykonawcze dla zmian w statucie.

Na posiedzeniu sekcyi dla ochrony wynalazków oświadczył przewodniczący, że od szefa sekcyi w węgierskim urzędzie patentowym Galanty'ego otrzymał wiadomość, że Węgry zamierzają przystąpić do unii międzynarodowej dla ochrony przemysłu.

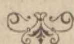
Rozdawnictwo robót miejskich różnie bywa przeprowadzanem, a mało gdzie unormowanem jest stale. — Ciekawym jest sposób, w jaki magistrat *Osnabryku* (Osnabrück) unormował tę sprawę. Otóż rzemieślnicy, którzy mają zamiar brać roboty miejskie wpisywani mają tam być do osobnego rejestru. Mniejsze prace (do 300 mk. i t. p. zależnie od rodzaju roboty) rozdawane bywają następnie rzemieślnikom z wolnej ręki w tym porządku, w jakim są wpisani do rejestru. Większe prace nadaje się na podstawie przetargu (licytacyi) większe zaś dostawy ulegają repartycyi, (t. j. rozdzieleniu pomiędzy wszystkich przemysłowców z dotyczącego zawodu.

Widoczne w tem dążenie do możliwej bezstronności i unikania protekcyj, a kwasów.

Stosunek emisyi biletów kredytowych w Rosyi do złota ma być taki, że do 600 mil. rubli kredytowych ma przypadać na każdego rubla kredytowego ½ rubla złotem, (1 : ½). Gdy zaś emisya przekracza 600 mil. ma być stosunek 1 : 1.

Towarzystwo rozpowszechniania wykształcenia handlowego powstaje w Warszawie na wzór takiegoż towarzystwa Petersburskiego.

Handlarze nierogacizną z Sądeckiego i Nowotarskiego a nawet i Wielickiego powiatu zostali narażeni na znaczne straty przez samowolę wójta w czarnym Dunajcu, który przypadający tam na dzień 27 września b. r. jarmark odwołał jak mówią b e z z e z w o l e n i a w ł a d z p o l i t y c z n y c h t y l k o „z p o w o d u ś w i ę t a ż y d o w s k i e g o“ Czyż pan wójt sądzi, że farmark bez żydów obejść się nie może?!...



Informacye i technologia.

W Krakowskiem Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej ogłoszono rozpoczęcie z dniem 11 b. m. wykładów buchalteryi dla członków, które odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki.

Czekolada podrożeje. W Wiedniu uchwalono gorsze nawet gatunki sprzedawać najtaniej po 1 zł. za kilo — fabryka czekolady Maestraniego w Lochau w Przedarulanii spłonęła. Szkoda 130,000 zł.

Amerykańskie masło poczyna zagrażać nie na żarty europejskiemu gospodarstwu nabiałowemu. Nowy minister rolnictwa Stanów Zjednoczonych Wilson, pochodzący z Jowy, stanu, w którym najbardziej kwitnie produkcya nabiału, popiera wielce wywóz produktów nabiałowych do Europy. Transport jest nadzwyczaj tani (12 ct. od 1-go klgr. z Minesoty do Anglii), a odpowiednio skonstruowane naczynia z chłodnikami sprawiają, że masło dochodzi do Europy niemal całkiem świeże. Do Hamburga przyszedł właśnie znaczny transport masła i zagraża europejskim produktom poważnie swą taniością, tembardziej, że teraz ceny masła wskutek różnych przyczyn wzrosły były o 20%. Czyby Europa nie mogła się jako bronić przed tą „gościnnością“ Ameryki?!

Blacha, którą właściciele, składów śróbują w górę, powinnaby potanieć skutkiem bankructwa fabryki blachy i wyrobów blacharskich „Union“. Zwracamy na to uwagę blacharzy naszych.

Spadek cen srebra. — Pod wpływem zamknięcia w Indyach mennić dla swobodnego bicia monety srebrnej spadło srebro roku 1894 na $28^7/_{16}$ pensów za uncyę; potem wskutek zwiększonej produkcyi złota i agitacyi bimetalistów wzrosło w r. 1895 i 1896 na 31 p. — obecnie zaś znów spadło na 23¾ p.

Opisy patentów, wydawanych przez urząd patentowy w Berlinie można przeglądać w Bibliotece krajowej w Poznaniu (Wilhelmstrasse, 9. I) codzień od 4 — 6 po południu z wyjątkiem świąt.

Przyrząd zapobiegający zderzeniu pociągów, t. j. działający automatycznie sygnał elektryczny ostrzegający, wynaleźli rodacy nasi *Bronisław Sabat* i dr. *Jan Drohomirecki.* Ministeryum kolejowe zajęło się żywo tą sprawą.

Maszyna do rąbania drzewa. Nowość tę, która w wielkich miastach, jak n. p. Wiedeń, jest już w pełnem użyciu, sprowadził do Lwowa p. *Władysław Morawski* i umieścił w realności przy drodze Wóleckiej L. 8 — Oglądaliśmy zdjętą w zakładzie „Marya“ fotografię tej maszyny, składającej się z cyrkularki i dwu siekier poruszanych przy pomocy transmisyi przez lokomobilę. Celem wprowadzenia maszynowego rąbania drzewa na szerszą skalę pragnie p. Morawski, rodak nasz z Królestwa, wejść w spółkę z jakim przedsiębiorcą chrześcijaninem. Zgłoszenia w tym względzie przyjmuje z grzeczności Redakcya „Dźwigni“, Plac Maryacki 8. lub P. Morawski droga Wólecka 8

Oryginalne szpinki do kołnierzy, pomysłu p. *Oswalda Semeneca* może oglądać w Redakcyi „Dźwigni“ każdy, ktokolwiek chciałby zająć się wprowadzeniem w obrót handlowy na szerszą skalę wyrobu p. Semeneca i poprzeć fabrykacyę przez przystąpienie do spółki.

Wystawa elektryczna. Petersburskie towarzystwo elektrotechniczne urządza w roku 1899 wystawę międzynarodową elektryczności. Na wystawie tej okazywane będzie wszystko, do czego daje się zastosować elektryczność, wszystkie więc prawie okazy podczas wystawy będą puszczane w ruch. W tym celu naokoło wystawy zamierzone jest założenie rozmaitego rodzaju kolei elektrycznych.

Towarzystwo architektów i inżynierów w Pradze. (Spolek pražských architektů a inžynirů) urządza w roku 1898 w Pradze wystawę architektury i inżynierstwa.

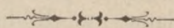
Posady. — *Rudolf Haase,* wyrób organów i harmonimu we Lwowie ul. Łyczakowska L. 48 poszukuje praktykanta. Również praktykanta poszukuje pracownia krawiecka *Cyryla Dumyna* we Lwowie przy ul. Trybunalskiej L. 16.

Młody człowiek wojskowy z ukończoną IV-tą klasą realną, muzykalny, poszukuje jakiejkolwiek posady. J. P. 100 post. rest. Gródek

Nowy zakład posługaczy—P. *Justyn Bilak* długoletni kierownik zakładów posługaczy we Lwowie rozwiązał spółkę z p. Jakubiczką i założył własny Zakład posługaczy publicznych w domu l. 5 ulica Chorążczyzna. Zakład jego załatwia wszelkie w zakres przedsiębiorstwa wchodzące zlecenia, jakoto: przewożenie, przenoszenie ruchomości przy zmianie pomieszkań, opakowanie i transportowanie mebli, i t. p. własnymi wozami na kolej albo z kolei, tudzież transportowanie na prowincyę.

Zmiany firmy. Fabryka cukrów deserowych i herbatników Alojzego Horwatha przeszła od pewnego czasu na własność p. Jana Höflingera, (Lwów ul. Teatralna L. 8). P. Höflinger z ojca i dziada lwowianin Polak, odbywszy przeszło 20-letnią praktykę w obranym przez siebie zawodzie we Lwowie, Krakowie i Wiedniu, potrafi niewątpliwie zadowolić publiczność tak pod względem wyrobu jak pod względem cen.

Kawiarnia i restauracya p. Voissego, która otwarta została przed kilku miesiącami w miejscu, gdzie dawniej była cukiernia p. Sobotnickiego — jest obok dworca kolejowego „Podzamcze“ we Lwowie jedynym tego rodzaju lokalem chrześcijańskim; to też zalecamy go uwadze podróżnych, wysiadających na „Podzamczu“.



Pierwsza naukowo-handlowa wyprawa
do krajów nieznanych na Marsie.

Napisał
Władysław Zawerny.
(Dokończenie).

— Ogień! pożar! — popatrzcie — rzekł Gwiazdoń — i wskazał wydobywające się z pod podłogi, którą wyścielone było dno pocisku, gęste kłęby dymu.

— A to fatalne! wolałbym stopić się na Merkurym, aniżeli w pocisku spalić — mruknął Wind, odkręcając kran rezerwoaru z wodą i puszczając jej strumień na podłogę.

Pod wpływem strumienia wody dym przestał wić się złowrogimi kłębami; nie upłynęła jednakowoż minuta, gdy w tem nagle od spodu pocisku dała się słyszeć, jakoby salwa działowa, krótka a wstrząsająca. Następnie, zanim zdołano się opamiętać i zbadać, co było przyczyną tej, jak się zdawało pogrzebowej salwy — usłyszano dziwny jakiś szum i syknienie.

Usłyszano?! — Właściwie usłyszał tylko stary Bricklayer, który szczęśliwie znalazłszy się pomiędzy dwoma hamakami — przebalansował tylko kilka razy pomiędzy nimi i ostatecznie cały, nienaruszony spoczął na jednym z hamaków.

— Na miłość boską — co się stało? — zawołał — ochłonąwszy nieco z przerażenia i oryentując się wśród haosu niespodzianek. — Głuche jednak tylko milczenie było wyłączną odpowiedzią na jego zapytanie.

Słyszycie? — co się dzieje!? — zawołał Bricklayer po raz drugi; ale i tym razem nie odpowiedział mu żaden żywy głos i cisza dookoła panowała jakaś dziwna, a tem straszliwsza, że wśród zupełnej ciemności.

Ostrożnie — spuszczając się z liny na linę — zdołał Bricklayer zejść niżej; a potknąwszy się dwukrotnie o jakieś, jakoby martwe ciała, dostał się do stolika i rozniecił światło.

Oczom starca przedstawił się widok okropny: Syn jego leżał na podłodze ze skrwawioną skronią, a obok skrzyżowani na sobie leżeli Wind i Gwiazdoń, którego ręka w dziwnej wyciągnięta pozycyi zdawała się jakoby do innego należeć człowieka.

Bricklayer nie wiedział, co myśleć, czy to sen, czy rzeczywistość i przez chwilę bezradny stał, skupiając myśli. — Wtem wydało mu się, że usłyszał głuchy jęk — przypadł do syna, a obmywszy mu ranę na czole i głowie z krwi, począł nacierać ręce, aż wreszcie dobudził się syna z omdlenia. . . . .

Pierwszem pytaniem Georga było: — „To ty ojcze?, a gdzież my właściwie jesteśmy? . . . .

— Tak, to ja . . . . ale sam niewiem, gdzie jesteśmy. Zanim zaświeciłem światło, ciemno było, jak w grobie. . . . .

Dobre pół godziny minęło, zanim dotrzeźwiono się Winda i Gwiazdonia. — Pierwszy miał zbite kolano i rozraniony bok — drugi zaś wywichnięte zupełnie lewe ramię.

Wnętrze pocisku zamieniło się jakoby na szpital; funkcyę lekarza pełnił Georg; aptekarzem zaś był stary Bricklayer.

— Dziękuję wam bardzo rzekł Gwiazdoń — gdy mu już ramię wprowadzono w stawy; ale zdaje mi się, że się nam to wszystko na niedługo przyda...

Wstrząśnienie to pocisku prawdopodobnie zostało wywołane zetknięciem się go z jakim bolidem — a teraz pędzimy znowu dalej na Merkurego, albo też w ognistą otchłań słońca.

— Bardzo to możliwe — zauważył Wind.

— I mnie się tak zdaje — rzekł Georg; ale zadziwia mię jeno to nagłe ochłodnięcie temperatury w naszym pocisku — uważacie?

— Uważamy — odrzekł Wind, leżąc na kanapie i kilkakrotnie uderzając się po nosie.

Wreszcie zerwał się, choć z trudnością i zawołał — a no, ciągle coś nowego — widocznie u góry coś rozlać się musiało, bo na nos kapie! . . . .

— A mnie na głowę — zauważył Gwiazdoń.

— Ja nie wiem . . . . ale mi się zdaje . . . . tak coś, jakbyśmy razem z pociskiem spadli byli do wody . . . — zauważył Bricklayer.

— Ej tatusiu, tatusiu, prawicie sami nie wiecie co — skądby się na Merkurym wzięła jaka woda...

— Ale istotnie, że coś kapie — dodał Georg — szybko chwytając się za nos. . . . .

— Nie mówiłbym — rzecze Bricklayer; ależ powiedzcie mi, co znaczył ów szum i syk dziwny w chwili wstrząśnienia. . . . .

— Syk? . . . . . zapytali wszyscy trzej zdziwieni.

— Nie inaczej — wyście widocznie, rzuceni na podłogę, tego nie słyszeli; ale co do mnie — to mogę przysiądz na to . . . . Wstrząśnieniu owemu towarzyszył dziwny jakiś przerażający, ogłuszający huk, plusk i szum, jakoby kipiącego wrzątku. . . .

— A to co? — wycedził przez zaciśnięte z bólu zęby leżący na kanapie Gwiazdoń . . . . czy ja w gorączce, czy też istotnie uformowała się tam u góry szczelina. . . . .

— Istotnie — zauważył Georg.

— Nie może być!—odezwał się Wind, poprawiając okulary na nosie; ale jakkolwiek wykręcał je na wszystkie strony, zawsze widział ową dziwną szczelinę, przez którą przedzierał się do wnętrza pocisku snopek jakowegoś światła. . . . .

— Mój Boże! czyżbyśmy istotnie spadli na Mars? . . . . zawołał po dłuższej obserwacyi Wind i zapomniawszy o swem kolanie, usiadł na sofie.

— Ej! gdzież tam na Mars!? — odezwał się ni stąd, ni z owąd jakiś głos z góry.

Spoglądnęli najpierw po sobie, potem w górę nasi bohaterowie i ujrzeli tam siedzącego na krawędzi szczeliny Georga, który, korzystając z ogólnego zagapienia się, wylazł z szybkością wiewiórki po drabinie sznurowej aż pod szczyt pocisku.

— No i cóż tam widać?! - huknął ku Georgowi ojciec Bricklayer.

— A no nic — tylko jakieś morze dziwnie spokojne bez bałwanów, bez szumu . . . a w dali żółcieje jakiś brzeg piasczysty, widocznie pusty; a z góry przyświeca i przypieka słońce.

— No skoro przypieka — to bagatela — widocznie, że nie spadliśmy na jego powierzchnię, zaważył Bricklayer.

— Ale gdzież się właściwie znajdujemy? — zapytał Gwiazdoń.

— Dokładnie tego nie określę, — odrzekł wciąż w górze na krawędzi szczeliny siedzący Georg — ale w każdym razie widzę nie bez radości, że spadliśmy znowu na naszą ukochaną ziemię!

— Bogu niech będą dzięki — zawołał Bricklayer, ręce składając, jak do modlitwy. . . .

— Ej! nie cieszcie się -- przedwcześnie — mruknął Wind, a zwracając mowę ku Georgowi -- dodał: A skądże ty poznajesz, że to ziemia, a nie Mars albo Merkur?

— Całkiem prostym sposobem — odparł Georg — poznaję to po słońcu. — Gdybyśmy spadli na Mars, wydawałaby się nam tarcza słoneczna znacznie mniejszą, niż ze ziemi; — na Wenus zaś lub na Merkurym widzielibyśmy słońce w znacznie większym formacie. — Skoro zaś ono przedstawia się mym oczom w tej wielkości, jak zwykle dawniej widywałem — więc wniosek łatwy, że znajdujemy się istotnie nie gdzieindziej, jak na globie ziemskim.

— Rozumowanie słuszne — zauważył Gwiazdoń — boć trudno przypuszczać, abyśmy zabłądzili w inny jaki system słoneczny.

— W dali na wybrzeżu widzę jakieś postacie, niby stado koni, uciekających . . . . ale do brzegu daleko, a pocisk nasz niestety stoi nieruchomo na leniwej fali . . . .

— Miła perspektywa! — zauważył Bricklayer — jeszcze tu nasz czerep gotów peknąć na dwoje, a wtedy zamiast zginąć, jako bohaterowie w przestworzach świata, potopimy się w tej wodzie, jak myszy. . . . .

— Do tego nie powinniśmy dopuścić — mamy ze sobą łódź pneumatyczną — spuścimy ją na fale — rzekł Gwiazdoń i jazda do brzegu. - Muszę i ja wydrapać się ku górze, bo pocisk istotnie łatwo może utonąć.

To mówiąc, podniósł się z trudem i pół po schodach, a pół po drabinie sznurowej przedostał się na górę. Za nim poszedł także Wind i Bricklayer.

Łódź pneumatyczną napełniono wkrótce powietrzem i puszczono na fale. zabierając do niej z pocisku, co się tylko dało, a ciężary, nie psujące się w wodzie, przytwierdzono pod łodzią, jako balast.

Przy tej operacyi zwrócił Georg z ciekawości lunetę ku brzegowi i począł się mu przypatrywać.

— Puszcza wszędzie, ani śladu trawki, ani śladu życia. . . . W tem wstrząsnął się, jak w febrze, wydał jakiś okrzyk jakoby wśród spazmatycznego śmiechu i począł jak waryat wywijać lunetą.

— Myślano, że go co ugryzło. . . . Oglądnęli się towarzysze, ale na łódce nic nie było, a w mętnej, oliwkowo szarej wodzie również nie można było dostrzedz ani jednej żywej istoty . . . ani jednej rybki . . . ani jednego choćby potwora, któryby świadczył o organicznem życiu.

To też tem dziwniejszym wydał się następny okrzyk, który znowu wybiegł z ust Georga.

„Człowiek“ ryknął on radośnie i wskazał palcem stronę. . . .

Istotnie nawet wolnem okiem, po wpatrzeniu się można było dostrzedz jakąś istotę, na tle żółtego odłamu skały.

—. Śledzi nas lunetą — uzupełnił Georg wesołą nowinę — a teraz powiewa, ku nam kapeluszem.

— Chwała Bogu -- rzekł Gwiazdoń — płyńmy do brzegu; wy wiosłujcie — a ja tymczasem poczynię pomiary.

Jakoż istotnie zapomocą przyrządów udało się Gwiazdoniowi skonstatować dokładnie długość i szerokość geograficzną i podróżni nasi przekonali się, że istotnie spadli na ziemię i to na fale Martwego Morza w Palestynie.

Zaledwie to skonstatowano i odpłynięto może na 100 metrów od pocisku, dał się słyszeć głuchy huk, plusk i pocisk pogrążył się całkiem w zgniłych falach jeziora . . . . pozostawiając po sobie tylko znikome kręgi fal. . . . .

Z niemym żalem spoglądali na tę scenę nasi towarzysze. . . . .

— Szkoda pocisku — bąknął nareszcie Wind.

— Ale dobrze, żeśmy go opuścili — zauważył Bricklayer . . . . po czem nastała cisza.

Każdy z podróżnych przeżegnał się za przykładem Gwiazdonia i wszyscy w cichej zatonęli modlitwie. . . . .

. . . .

Radosnej sceny na brzegu słowy opisać trudno. . . . .

Spłakali się towarzysze przy powitaniu z samotnym świadkiem ich spadnięcia na ziemię; a świadkiem tym był nie kto inny, jak tylko znany i szanowany powszechnie turysta angielski lord *John Spark*, który o tyle oryginalniejszym był od najbardziej oryginalnych angielskich lordów, że lordem tytułować się nigdy nie pozwolił, ani też do lordostwa nigdy i nigdzie przyznawać się nie chciał.

Opowiedział on podróżnikom naszym, że zwiedził już wszystkie osobliwości Ziemi Świętej i właśnie przybył nad morze Martwe, gdy w tem na niebie zajaśniała dziwna jakaś smuga świetlana — potem hukło i cała jego karawana była świadkiem, jak „zły duch“ ognistemi skrzydły rozpruł fale martwego jeziora i „poszedł na dno tam, kędy od wieków pokutują złe miasta Sodoma Gomora“.

— Taki strach opanował ludzi z mojej karawany — mówił dalej Spark -- że jak jeden mąż u-

ciekli, a ja pozostałem sam tylko. — Dobrze przynajmniej, że mam broń, amunicyę, nieco prowiantów i muła. . . . . .

Rozbito wnet namiot i uraczono się przyjacielską biesiadą. Stary Bricklayer spłakał się rzewnemi łzami, gdy John Spark w jego ręce, jako najstarszego wśród śmiałych podróżników wzniósł kielich.

— Powiedzcież mi tylko moi kochani przyjaciele — pytał John Spark — jak się to stać mogło, że pocisk tak huknął był w powietrzu, jakby go rozrywało w kawałki, a przecież cało spadł do wody w głąb i cało na wierzch wypłynął i dopiero następnie pęknął widocznie wskutek nagłego oziębienia.

— Wytłómaczyć to łatwo — rzekł Gwiazdoń — oto na dnie pocisku znajdowały się wyloty armatek, z których mieliśmy dawać salwy, aby przy spadaniu na Mars zmniejszyć siłę uderzenia pocisku. Wystrzał pierwotny był za słaby. Zamiast na Mars, wpadliśmy na linię styczną do sfery przyciągania jednego z księżyców Marsowych, a wyrzuceni z niej następnie, wróciliśmy napowrót na ziemię.

Wskutek mylnego jednak obliczenia myśleliśmy wszyscy, że spadamy na Merkura, aby tam niechybną zginąć śmiercią. W tym błędzie pozostając, ani nam nawet nie przyszło na myśl uczynić użytek z armatek.

— Natura jednak była roztropniejszą, aniżeli my — rozpaliła bowiem wskutek tarcia pocisku o atmosferę dno jego tak dalece, że wewnątrz pocisku na spodzie powstał silny pożar, zapalił proch w armatkach i uratował nam życie; bo gdyby nie to, byłby pocisk o fale jeziora uderzył bez wątpienia z taką wściekłą siłą, że spłaszczyłby się wraz z nami na placek, jak kawałek gliny. Wierz mi zacny Johnie Sparku, że gdyby nie ów ból, który jeszcze czuję w wytchniętem ramieniu — gdyby nie owe mapy i obliczenia, któreśmy poczynili w czasie naszej podróży — uważałbym całą tej podróż za sen. . . . . .

— Dobrze przynajmniej, że John Spark był świadkiem naszego wylądowania — dodał Wind — gdyż inaczej po ogłoszeniu sprawozdania z naszej podróży uznanoby nas za waryatów. . . . . . .

. . . .

W trzy tygodnie później odbijał mały parowczyk od brzegów Aleksandryi; a na jego pokładzie siedzieli sobie nasi czterej bohaterowie wraz ze zacnym Johnem Sparkem.

— Celem ich podróży był Londyn, gdzie John Spark miał kilka fabryk i kolosalną fortunę. . . .

Wszyscy — jak ich było pięciu — poprzysięgli sobie, nie spocząć dotąd, dopóki nie utworzą akcyjnego towarzystwa, któreby wydobyło zatopiony pocisk z dna martwego jeziora i umieściło go w wielkiem muzeum brytyjskiem, a następnie urządziło w jak najkrótszym czasie drugą wyprawę na Mars.

Wszyscy czterej nasi podróżnicy, tudzież John Spark jako świeża siła, postanowili nieodwołalnie wziąć udział w tej drugiej ekspedycyi międzyplanetarnej; a, jak słychać, przyłączy się też do nich jeden z polskich „chudych literatów“, któremu ostatecznie wszystko jedno — czy zginie z głodu na ziemi, czy też kark skręci na Marsie.

A zresztą — myśli on sobie — może dojadę tam cało — i może można też będzie i stamtąd służyć ojczyźnie.

KONIEC.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia w Dźwigni kosztują: za całą stronicę 16 zł., — 1/2 str. 8 zł., — 1/4 str., 4 zł., — za 1/8 str. 2 zł., — za 1/16 str. 1 złr., — za 1/32 str. 50 ct.

Dla prenumeratorów i korespondentów „Dźwigni“, dla zamawiających więcej ogłoszeń, tudzież dla członków kraj. Tow. kupców i przemysłowców udziela się 25 do 50 procent opustu.

Z drukarni Kazimierza Wiesnera, we Lwowie.